

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

№ 21

Dnia 29 Maja 1885 roku.

17 (29) Maja 1885 r.

Korrespondencya z pod Łodzi.

W Łodzi powstała myśl utworzenia wielkiej Spółki komandytowej, któraby oczyściła miasto z odchodów i wszelkich odpadków, zdalnych na nawóz, dla przerabiania ich w ten zasilek rolniczy. Z powodu sposobu, w jaki ten zamiar określony został, zasługuje on na uwagę, chociaż trudności, jakie go czekają, udaremnić go mogą. Według zdania wnioskodawców odchody miejskie nie mogą być przerabiane na nawóz suchy, jeżeli fabryce mającej je przerabiać nie przypadają za darmo. Czerpanie odchodów z miasta jest kosztowne. Są one wodniste, bo do nich są spuszczone wody ściekające w czasie słotnym z dachów i z podwórzy. Wzięcie kilka wiorst za miasto cieczy, której 10 korey po przegnicciu da tylko 120 funtów nawozu, nie może opłacić się nawozem zrobionym z tej cieczy. Trzeba, aby miasto płaciło za wywiezienie z niego odchodów w stosunku 20 kopiejek rocznie od osoby. Zapłata ta jest niską w stosunku do kosztów kanalizacyi Warszawy, a posłużyłaby do lepszego i gospodarniejszego czyszczenia Łodzi, niż będzie Warszawa oczyszczana przez kosztowną kanalizację, zatruwającą Wisłę, co rolnictwu wielką pomocą być może. Jeżeli zamierzona Spółka uzyska żadaną zapłatę, będzie musiała oczyścić dokładnie całą Łódź i musi wówczas wyrabiać rocznie 90,000 centnarów suchego nawozu. Przypuśćmy, że wyrób będzie tani i dobry, że nawóz kupiony za 10 rs. wystarczy do dobrego nawiezienia morga roli pod zboże, a za 15 lub 18 rs., zaś pod ziemniaki, kapustę, marchew, koński zab lub buraki, 25 rs. pod chmiel. Przypuśćmy, że Spółka nie mogąc w pierwszym roku rozwinąć się i oczyścić całe miasto, zrobi tylko 30,000 centnarów nawozu. Kto kupi tę ilość nawozu? Nowy wyrób publiczność przyjmie z niedowierzaniem i ostrożnie. Z pierwszego roku zostanie się dużo nawozu na drugi rok, w którym zrobić trzeba trzy razy tyle co w pierwszym. Cóż zrobić z tym nadmiarem wyrobu? Czy zdoła Spółka przetrzymać ogromne straty? Oczywiście nie! Smutna perspektywa na samym początku. Być może, iż szkodzić tej zapobiegnie się, bo zamiar jest bardzo obiecujący i warto myśleć nad sposobem zapobieżenia jego zmarnowaniu się. Zamiar powyższy jest z gruntu nowy i ma słuszną podstawę. Dotąd nie utrzymała się w całej Europie ani jedna fabryka nawozu z odchodów ludzkich. Dotąd nie udało się nikomu wykazać, że szkoda nie marnować odchody miejskie i że można je z rachunkiem dla siebie przerabiać na nawóz suchy. Nikt tego nie wykazał, nikt z probujących nie wytrzymał próby w wielkim rozmiarze. Dla tego są miasta zmuszone pozbywać się swych odchodów bez żadnego względu na potrzeby rolnictwa. Gospodarstwa małe, kilka do kilkunastumorgowe wychodzą dobrze na nawożeniu swych pól ciekłemi, niewysuszonemi odchodami miejskiemi. Większe gospodarstwa, to jest folwarczne, nawożą rocznie kilkanaście, najwyżej 20 morgów swych pól odchodami miejskiemi. Żadne nie nawożą rocznie 100 morgów, bo im się ta wywózka nie opłaca, jako psująca porządek gospodarczo-rolny. Folwark musi w dwa lub trzy tygodnie nawieźć 100 morgów. Do zrobienia tego odchodami miejskiemi trzeba najmniej 5 miesięcy czasu. Dla tego nie dziw, że miasta, nie mogąc liczyć na rolników, pozbywają się swych

nieczystości własnym kosztem i nakładem bez żadnego względu na rolnictwo.

W dotychczasowym przerabianiu odchodów na nawóz próbowano je wysuszyć za pomocą opału spalanego pod niemi. Azot odchodów przeprowadzano w stan amoniaku i zamieniano go kwasem siarczanym w sól bezwonną i nietłną. W tym kółku zakłętym krążyły próby późniejsze, pomimo niepowodzenia poprzednich. Nasi chemicy łódzcy podobno mają sposób lepszy, nowy w tym przedmiocie, a od dawna znany i praktykowany w innej fabrykacyi, pokrewniej z przerabianiem odpadków węglistych i szotnych na nawóz. Jeżeli próbą wielkiego rozmiaru dowiodą słuszności swego twierdzenia i obietnicy swojej, należy im przyznać rozwiązanie wielkiego zadania. Rozważmy, czém jest nieustanne marnowanie odchodów wszystkich miast.

Nowina po wykarczowanym lesie, choćby piaszczysta daje przez pierwsze 3 do 5 lat najmniej 2, pospolicie 3 razy lepsze urodzaje niżeli później, kiedy za najmniej 3 urodzaje z niej zebrane, daje się jej obornik zrobiony przeważnie ze słomy i w ilości równej jednemu urodzajowi. Jalowienie roli tak uprawianej postępuje powoli, ale praktykuje się wytrwale przez bezpowrotne wywożenie z roli do miasta w stanie zboża, mleka, wełny i zwierząt tych pierwiastków nawozowych, w które każda rola jest uboższa niż w bezcenne pierwiastki nawozowe. Uwydatnia się to tym bardziej, im lepiej rola mechanicznie jest uprawiana, im lepiej płodozmian obmyślony został do łudzenia się, że biorąc z niej 10, a oddając 6, nie tylko się ją nie jałowiu, ale nawet ulepsza. Ze wzrostem zaludnienia, z rozwojem przemysłu i handlu postępuje wywożenie z roli najcenniejszych części jej urodzajności, i pomimo postępu ceny płodów rolniczych zmniejszają się zyski rolnika. Wszyscy zdolniejsi i pilniejsi uciekają od roli, kapitaliści tracą wiarę we wdzięczność rolnictwa, wszyscy szukają polepszenia w przemyśle i handlu, wyżywienie staje się coraz trudniejsze, w każdym roku wzrasta liczba żywiących się niedostatecznie z pełnym skutkiem tego niedostatku. Sam widok jego, obawa przed nim tłumi w człowieku wszystkie uczucia społeczne i powiększa popędy samolubne. Prawda, że przez usiłowania społeczne każdy człowiek w miarę ich doskonałości daleko lepiej żyć może, niżby żył przez swoje usiłowania odosobnione, staje się teorią niepraktyczną w obec potrzeby, wzrastającej gwałtownie z każdą chwilą. Przeciwny człowiek jest bliźniemu swemu chętny i przyjazny w miarę ogólnej łatwości wyżywienia się. Ludy łowieckie, nieznające pasterstwa i hodowli zwierząt, są dzikimi i ludożerczemi z powodu doznawanego głodu. Wyjątek stanowią wszystkie plemiona rybołówcze. Przyczyną tej różnicy jest łatwość wyżywienia się rybami. Narody pasterskie są tylko barbarzyńcami, nieustannymi wojownikami. Ludożerstwo jest im nieznanem i wstrętne. Pomimo większego zaludnienia swych krajów, przewyższają w obyczajności niewymownie dzikich. Ludzkiemi, obyczajnymi, posiadającymi nauki, sztuki piękne i miasta, są dopiero narody rolnicze, wytwarzające swą żywność przez uprawę roli i hodowlę roślin. Sztuka wytwarzania dostatku żywności jest zatem podstawą społeczności ludzkiej. W miarę udaremnienia jej dziczej człowiek, zachowuje pozory społeczne, ogładę zewnętrzną, ale pod tą zasłoną szerzą się skłonności samolubne i dzikie w miarę trudności wyżywienia się. Im trudniejszym jest wyżywienie się, tym więcej drobnieją i słabną siły fizyczne ludności, a doskonali się zdolność wyzyskiwania swych bliźnich, jako najspiesz-

niejszy i najłatwiejszy sposób starczenia swoim potrzebom. Obyczajność i ludzkość, czyli humanitarność każdego człowieka zależy od stopnia łatwości wyżywienia się jego spółziomków. Bogacz dzisiejszy ma dostateki tysiąc razy większe niż je mają rolnicy krajów, gdzie rola jest jeszcze niewyczerpaną, lub niż je mieli kmiecie nasi w czasach, kiedy ich role jeszcze były mało zubożone w swęj urodzajności. A jednak wszystkie skłonności teraźniejszego bogacza są nieporównanie chytrzejsze i mniej ludzkie, niżby wnieść można z jego łatwości zaspokojenia swych potrzeb. Skłonności chłopca francuzkiego są dalekie od sielankowości, i żaden postęp cywilizacji nie łagodzi samolubstwa ludzkiego w obec wzrastającej trudności wyżywienia się przeciętnego mieszkańca kraju. Sprawcą tęg trudności jest wytrwale jałowienie roli przez miasta. Wracając roli odchodami miejskimi pierwiastki nawozowe wywożone z niej do miast, mogłaby urodzajność pól wzrastać równo z zaludnieniem i postępem przemysłu miejskiego. Z dostatkami żywności, z łatwością wyżywienia się wzrastałaby społeczność i zacność ludzka. Znalezienie przeto wdzięcznego sposobu przerabiania odchodów miejskich na nawóz potrzebuje tylko poparcia ze strony miast przez ułatwienie wywozu ich odchodów, aby powstał nowy okres rolniczy, dostatek żywności dla wszystkich. Obietnica ta jest trudna do urzeczywistnienia, jeżeli wynalazek nie pochodzi z kraju stojącego w naukach o wiele wyżej od naszego, z krajów mających przywilej naturalny przodowania w postępie. Czy bowiem jest możebne i przypuszczalne, aby w kraju naszym i w narodzie słowiańskim powstał pomysł nowy, a wielkiej użyteczności? W obec tych wątpliwości nasuwa się wyrok łaciński, który mówi: „Kropła wydrąży się kamień, nie przez jęj siłę, ale przez częste jęj padanie.“ W mowie będący pomysł, daleki od genialności i nie nowy, jest owocem kilkadziesiątnęj pracy starego rolnika, szczególnie nad kulturą rolniczą. Pracując w tym przedmiocie wytrwale a wielostronnie, przyswajał sobie w nim wiadomości równoczesne, przemysłiwiał i próbował, kiedy się zdarzyła sposobność do doświadczeń różnego rozmiaru i doszedł w końcu do ulepszenia, rozwiązującego trudność przemiany odchodów z rachunkiem czyli zyskiem fabrycznym w nawóz podobniejszą do obronika i zgodniejszą z potrzebami roślin i rolniczemi niż są dotychczasowe nawozy handlowe. Wielkiem byłoby znaczenie sposobu, któryby czyniąc możebnem czyszczenie z rachunkiem każdego miasta z jego odpadków zdatnych na nawóz, dawał zarazem rolnikom możność zbierania tam 6 do 8 ziarn zboża, gdzie dzisiaj przy najlepiej obmyślanym płodozmianie na czterech poprzestawać trzeba. Oczywiście jest, że sposób ten nie mógłby zostać dobrem jednego zakładu, jednego miasta, okolicy lub kraju. Upowszechniłby się szybko i stał dobrem całej ludzkości cywilizowanej. Ze wzrostem urodzajności krajów zaludnionych upadłby przywilej produkowania tanio żywności, przez rabowanie rolnicze rowin i zasypywanie krajów ludnych ich zbożem. Pomnijmy prawdę, wykrytą przez jednego z dziejopisarzy francuzkich, że ostatnia ćwierć każdego wieku jest od kilku wieków matką ulepszeń przewodniczących wiekowi następnemu. Może koniec wieku dziewiętnastego przekaże wiekowi następnemu drogę szczęśliwszego i większego postępu rolnictwa i jego zgody z postępem przemysłu i handlu niż dotąd.

Zupełne, przepisami rządowemi ściśle oznaczone, czyszczenie Łodzi za pewnym wynagrodzeniem ze wszystkich jęj odpadków zdatnych na nawóz jest warunkiem niezbędnym do urzeczywistnienia powyższego zamiaru. Przepis taki nie może być wydany dla jednego tylko miasta i musi być powszechny. Oczywiście jest, że dla wyjednania go trzeba niezaprzeczałych dowodów potrzeby takiego przepisu i dowodów, że on dostarczy rolnictwu obiecowanych korzyści. Na to trzeba przedewszystkiem czasu i działania spólnego wszystkich, którzy z doskonałego czyszczenia miasta i przerabiania jego odpadków na nawóz korzystać mogą. Dla tego kończę moje doniesienie o tęg sprawie pełną niennością, aby rychłóm było jęj rozwiązanie. Sprawa ta, mając być rozwiązana, musi być poprzednio powszechnie rozumiana. Ona ma swoją stronę zdrowotną, dalej prawniczą, trzecią finansową, czwartą techniczną, piątą rolniczą i nakoniec szóstą handlową. Każda z tych stron musi być najprzód przez jęj specjalistów opracowana i przez pośredników uczyniona zrozumiałą dla ogółu, a to wymaga czasu.

ROZMAITOŚCI.

Dzika hodowla bażantów. Komuż nieznan bażant. ów ptak o pięknych kształtach i stroju śliczném upierzeniem, które nawet na półmisku zatrzymuje? Hodowla bażantów mało u nas niestety jest upowszechnioną, a prowadzona umiejętnie i z amatorem, może przynieść znaczne dochody. Wprawdzie założenie i utrzymanie bażantarni wymaga znacznych kosztów, pilności i ambarasu, mianowicie niezbędny jest człowiek z hodowlą obznajmiony, posiadający sekreta umiejętnego karmienia młodych bażantów, niesłychanie delikatnych, a takiego człowieka trudno znaleźć i drogo go opłacić potrzeba; pomimo tego jednak racjonalnie prowadzona bażantarnia może przynieść kilkaset rubli rocznego dochodu. Bażanty zawsze znajdują pokup w większych miastach, szczególnie w porze karnawału, wtenczas bowiem płacone bywają 6 do 7 rubli za parę. Ponieważ jednak zaprowadzenie i utrzymanie bażantarni nie dla każdego jest przystępne, pragnę obznajmić szan. czytelników z hodowlą bażantów na dziko, o wiele łatwiejszą, tańszą i mniej wymagającą zachodu, a dającą równie świetne rezultaty. Pierwszym i nieodzowym warunkiem jest odpowiednia miejscowość, park duży z klombami drzew starszych, szczególnie szpilkowych, zagaje podszyte gęstą trawą i wodą bieżącą lub staw. Sposób założenia i utrzymania tęg hodowli opiszę tak, jak widziałem w najbliższém sąsiedztwie. Właściciel majątku K. pan M. posiada przy mieszkaniu park dwudziestomorgowy, w którym są gęste klomby świerków, szczególnie przez bażanty odwiedzanych, gdzie też nocują. Część dalszą parku stanowi grunt torfowy po wyciętęj olszynie, zarosnięty lasem pokrzyw, które tłumiąc wszelką inną roślinność wyrastają do wysokości człowieka, i one to są najmiłszém schronieniem bażantów w lecie i tam one gajęzda ścielą. Nieco dalej jest kilka morgów staręj olszyny, a za nią młody zagaj, porośnięty najrozmaitszemi krzewami i drzewami, podszyty gęstą trawą. Wzdłuż parku płynie woda kanałem ze stawu, przy mieszkaniu znajdującóm się. Przed pięciu laty kupiono z dużej bażantarni w Kaliskiem 10 kur i 2 kogaty. Przywieziono je w klatce wygodnej wśród zimy i postawiono otwartą klatkę w nocy na ziemi w głowańj alei świerkowej, tak daleko od mieszkania, iżby można z okna obserwować, a w koło klatki posypano obficie pszenicę poślednięj. Gdy dzień zaczęło, powychodziły bażanty spokojnie z klatki i pokryły się w krzaki, zapewne dla zreknoskowania miejscowości. O wschodzie słońca strzelec, któremu opiekę nad bażantami powierzono, zatrąbił kilka razy zwykłą trąbką myśliwską i schował się, a bażanty przyzwyczajone w domu do zbierania się na odgłos jęj, po chwili zeszły się i zabrały się do jedzenia pszenicy, poczem znowu się pochowały. To samo się powtarzało przed zachodem słońca i następnie każdego dnia rano i wieczorem, a po kilku dniach bażanty już tak się obylały, że na pierwszy odgłos trąbki schodziły się pod nogi strzelcowi, którego znały doskonale. Na wiosnę, gdy nadszedł czas legu, rozpoczęto poszukiwanie gniazd za pomocą wyzła, jako też małych chłopców, którzy mieli przyręczone wynagrodzenie za każde odszukane gniazdo. Bażantce mają taki zwyczaj, jak pawice, ukrywania swych gniazd w największym gąszczu, i znoszą jaja w największym sekrecie, instyktowo obawiając się ludzi, a jeszcze bardziej własnego małżonka, który zdaje się zupełnie nie dbać o pomnożenie swego rodu, bo spotkawszy gniazdo, rzuca się na nie z wściekłością i wszystkie jaja rozbija. Z wielkim trudem odszukano zaledwie sześć gniazd, w pięciu znaleziono 60 jaj, w jedném zaś wszystkie były potluczone. (Stara, zdrowa i silna kura znosi do jednego gniazda do 20 jaj i zwykle wszystkie wysiedzi). Czterech gniazd widocznie dobrze ukrytych nie odszukano, kury troskliwie wysiadywały i wcale nie przychodziły do prznicy. Wybrane jaja posadzono pod indyczki (można też pod kury). Leg jednak wypadł niefortunnie, bo zaledwie 42 sztuk młodych się wylęgło. Czém i jak je karmiono, nie będę opisywał, boby to przeszło zakres niniejszęj korespondencyi; zdaje się, że nieumiejętnie brano się do dzieła, bo matę zaczęły zdychać tak, że tylko 26 sztuk pozostało. Te gdy zaczęły

podlatywać, puszczono je do parku. Własne matki daleko umiejętniej prowadziły wychowanie dzieci, wylęgłe w nieodszukanych gniazdach, bo gdy z nadejściem zimy zaczęły się za przykładem starszych zbiegać na odgłos trąbki do pszenicy, z początku nieśmiało i trwożliwie, następnie głodem zmuszone śmiało, naliczono ich przeszło 60 sztuk. W następnych latach zaniechano wyszukiwania gniazd i wybierania jaj, zostawiając pod tym względem kurom wszelką swobodę, co też każdemu uczynić radzę. Okazały się tak świetne rezultaty tej dzikiej hodowli, że gdy w jesieni ubiegłego roku urządzono polowanie z naganką, można było tych pięknych ptaków naliczyć kilkaset sztuk. Nie radzę jednak urządzać tak hałaśliwego polowania w miejscu, gdzie się wychowały bażanty, bo się niesłuchanie płoszą kanonadą, która najczęściej małe daje rezultaty, zwłaszcza gdy myśliwi niewprawni w rozpoznawaniu kogutów od kur, których strzelać nie wolno, a co gorzej po takim polowaniu bażanty przez kilka dni nie przychodzą na odgłos trąbki i często w krzakach znajdować można zdechłe bażanty, w czasie polowania postrzelone. Kury korzystając z pozostawionej im swobody nie wszystkie gnieżdżą się w parku, często wynoszą się w przyległe zboża i tam się całe stada wylęgają; wtedy można się z nimi spotkać polując na kuropatwy, a nawet te, które się w parku wylęgły, wychodzą pod opieką matki na żer w przylegające zboża. Na zimę wracają do parku i za przykładem starszych, oswojonych z trąbką, o zwykłych godzinach na żer zwołującą, gromadzą się w miejscu, gdzie im sypią pszenicę (w braku jej można dawać owies, jęczmień, a nawet gotowane pokruszone kartofle). Niektóre jednak dziczeją zupełnie i zostają w polu, szczególnie gdy znajdują odpowiednie schronienie, np. remizy z cierni lub innych krzaków, lub też jeżeli jest las w bliskości, to w nim stale się osiedlają i gnieżdżą. Bażanty nie idą w pary jak kuropatwy, lecz podobnie jak u swojskich kur, kogut na wzór baszów tureckich pozwala sobie mieć żon kilkanaście, trzeba więc baczyć, by nie zostawiać nadmiaru kogutów w stadzie, gdyż te nie tylko między sobą walki staczają, lecz w czasie legu niepokoją kury i psują gniazda, konieczne więc trzeba je wystrzelać. Najlepiej to czynić w jesieni, z wyłłem dobrym i pojedyncze przed psem zrywające się koguty zabijać, lub też w zimie przy gromadzeniu się ich do żerowania. W tym celu stawia się w bliskości miejsca, gdzie sypią pszenicę, budę, w której ukryty strzelec siedzi. Gdy się wszystkie zgromadzą, wybija się największe koguty z broni, niesprawiającej huk, więc z wiatrówki lub floweru. Sztuka z bliska celnie trafiona podskoczywszy, pada nieżywa, a reszta towarzystwa nie sobie z tego nie robi, żerując spokojnie dalej; zabite sztuki zabiera się z miejsca dopiero wtenczas, gdy się już wszystkie pozostałe porochochodzą. W końcu nadmienić muszę, że park, przeznaczony na hodowlę bażantów, powinien być ogrodzony, prócz tego pilnie baczyć należy, by się lisisko do niego nie wkradło, również przestrzegać, aby się psy i koty po parku nie włóczyły, słowem uważać pilnie, aby bażanty tak przez ludzi jak zwierzęta, jak niemniej były niepokojone.

(Łowiec).

Postęp rolniczy przez cholera. Z obawy przed cholera zakazywano w wielu miastach francuzkich dowozu owoców. Ogrodnicy ucierpieli wiele na tych rozporządzeniach. Inaczej postąpił jeden z prefektów w Pikardyi. Zamiast zakazywania dowozu owoców, wydał następujący zakaz marnowania gnojówki po wsiach, który przesłał wszystkim merom. „Dostrzegłem niebezpieczeństwo wynikające z wypuszczania gnojówki na drogę. Ciecz ta gnije prędko w czasie upałów, przez obfitość swoją w części zwierzęce. Tym sposobem powstają wiewiwy szkodliwe dla ludzi i zwierząt, najpewniejszy środek do szerzenia niektórych chorób zaraźliwych. W chwili panowania cholery we Francyi południowej wypadła unikać wszystkiego, co do chorób zaraźliwych usposabiać może i przyczyniać się do ich szerzenia. Odpływ gnojówki na drogi i do strumyków, rzek i stawów, jest szkodą dla rolnictwa, uboży nawóz i pomaga wzrostowi chwastów dzikich, kosztem roślin hodowanych, którym się zasilek należy. Już dawno Gasparin powiedział, że najprostszą miarą gospodarności rolnika jest staranność jego w robieniu nawozu. Gnojówkę trzeba zbierać w osobne doły i używać w czasie deszczu do nawożenia młodych roślin. Gnojówki nie wolno wypuszczać na drogi ani do wód używanych na

napój dla ludzi lub zwierząt. Przekraczający ten rozkaz podpadają karze.“ Rozkaz ten przyjęto z wielkim uznaniem.

Wystawa psów w Paryżu. Psy występują na wszystkich wystawach rolniczych, nie od rzeczy zatem będzie wiadomość o wystawie psów odbytej w lipcu r. z. w Paryżu. Minister rolnictwa wspierając wszystkie części rolnictwa, wyznaczył dla tej wystawy dwa medale złote i jeden srebrny. Niestety sędziowie wystawy, którzy chcieli temi medalami odznaczyć zasługę w wychowaniu celujących psów owczarskich, nie znaleźli potrzebnej ilości ani jakości tych psów na wystawie. Celującymi były: jeden pies rzeźnicki do prowadzenia bydła do rzeźni i jeden bardzo mierny pies pasterski. Było natomiast dosyć psów szkockich owczarskich i między nimi zwierzęta ładne, pojętne i posuszne, ale nie francuzkie. Ceny ich były bardzo wysokie. Za jednego przedniego żądano 1500 franków. Z pyska i stojących uszów są te psy podobne do wilków. Sierść ich jest długa, ale nie kręcona. Psy kudłate są zwykle posuszniejsze niż krótkosierstne. Madalem sprawiedliwie przyznanym na tej wystawie był wielki medal złoty doręczony Pasteur'owi za jego prace w wykryciu sposobu zapobiegającego wściekliczynie. W Szwajcaryi ustanowiono księgi rodowe dla psów, w których przeważnie zapisywane są psy rasy Bernarda, do których należał sławny Bary, który w ciągu życia swego 28 ludziom życie wyratował i z tych jedno dziecko na sobie przyniósł. Bary przynosił sprawunki z miasta. Raz posłano go do miasta z koszem i pieniędzmi po ryby i dano mu w miesiąc żywe węgorze. Prawdopodobnie musiały węgorze z kosza uciekać, gdyż Bary przyniósł węgorze zagryzione i nie chciał od tego czasu przynosić sprawunków z miasta. Barego portretowano, ale nikt nie pamiętał o zachowaniu jego rodu, bo wówczas znano księgi rodowe tylko dla koni wyścigowych, a dla innych zwierząt wcale nie istniały.

W sprawie przemysłu tkackiego. Zarząd Towarzystwa Kółek Rolniczych w Galicyi wniósł do wydziału krajowego memoriał, który ma na celu podniesienie w kraju przemysłu tkackiego. W piśmie tém zwrócono przedewszystkiém uwagę wydziału krajowego na szeroko rozgałęziony dotowy przemysł tkacki w górskiej okolicy Czorsztyna, powiatu Nowotarskiego, gdzie 412 warsztatów trudni się głównie wyrabianiem płótna, sukna i der dla koni. Warsztaty te jednakże domowej konstrukcyi, nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom tego rodzaju przemysłu, ani też mogą przyczynić się do jego rozwinięcia, co niezawodnie nastąpiło, gdyby ludność miejscowa, trafiająca się od najdawniejszych czasów tkactwem i zbywająca swój towar dosyć korzystnie na targach okolicznych, a szczególnie w pogranicznych Węgrzech posiadała także środki, któreby pozwalały jej uprawiany przez nią przemysł postawić na stopie odpowiadającej dzisiejszemu postępowi i wymaganiom. Zarząd Kółek Rolniczych, dołączając próbki wyrobów, wysyłał w warsztatów ludności Czorsztyna i gmin sąsiednich, wnosil prośbę, aby wydział krajowy, który tak skutecznie dopomógł już tkaczom w Białowej, Korczyni i Dębowcu, zechciał wziąć w opiekę także przemysł tkacki w pomienionych okolicach. Na razie chodzi o otrzymanie warsztatu ulepszanego i nauczyciela, któryby mógł na miejscu w Czorsztynie wyuczyć roboty na nim i wykazać sposób jego użycia. Wydział krajowy wziął pod rozwagę powyższe żądania i postanowił postarać się o zawiązanie tam spółki tkackiej, a następnie przyjść w pomoc spółce udzieleniem odpowiedniej nizko oprocentowanej pożyczki, ewentualnie zaś urządzeniem wzorowego warsztatu tkackiego. Jest to wskazówka postępowania dla warszawskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

Nadmanganian potasowy jest bardzo ważnym artykułem, to też nie powinno brakować go w żadnym domu. Dwadzieścia gramów tej soli, rozpuszczona w litrze wody, daje ciecz ciemno-czerwoną, której jedna łyżka, dodana do pięciu litrów wody, daje nam roztwór przeciw gaicu wszelkiego rodzaju nadzwyczaj skuteczny. Płyn ten, użyty do płókania ust, usuwa nieprzyjemny odór; naczynia oczyszczają z niemile woniącego osadu, a różnym środkiem żywności (jako to: mięso, dziczyzna i t. d.), poczynającym gnić, przywraca dawną świeżość. W tym celu wkłada się je do coraz więcej rozcieńczonego roztworu dopóty, dopóki się on odbarwia; gdy odbarwienie ustanie, splókuje się mięso czystą

wodą, a niemiła woń znikła. Naturalnie jednak potrzeba je natychmiast zużyć, a nie przechowywać nadal, albowiem proces gnicia rozpocznie się napowrót.

Odgoryczanie łubinu. Jeden z właścicieli majątków pod Brzeźnicą, jak donoszą *Tygodniowi Piotrkowskiemu* przez całą zimę pasie inwentarze odgoryczanym łubinem, a odgoryczania dopełnia bardzo prostym sposobem. Łubin gotuje przez dwie godziny, następnie wysypuje go do koszu, ustawia takowe w strudze i poddaje przez dwie godziny działaniu zimnej wody. Tak odgoryczany łubin, inwentarz zjada z chęcią i bardzo dobrze wygląda. Próby robione w tym względzie przez Unruga i wielu innych nie doprowadziły do dobrych rezultatów. Pożądaniem więc byłoby, żeby czyniący próby zechciał podzielić się z ogółem towarzyszy po plugu wiadomościami, opartymi na własnym doświadczeniu, kwestya bowiem zużytkowania łubinu na paszę jest bardzo ważną dla wszystkich gospodarstw.

Sprawozdanie tygodniowe

Bank Kredytowy Donimirski, Kalkstein, Lyskowski i Sp. w Torunia

Toruń dnia 23 maja 1885 r.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy powietrze zimne, a z Węgrzech donoszą nawet o dość silnym mrozie. W Niemczech południowych zaś padał śnieg. W naszej okolicy w minioną sobotę wielką mieliśmy ulewę, przy końcu której śnieg z deszczem się pojawił. Sprawozdania o stanie pól mimo to są pomyślne, gdyż silnie rozwinięte rośliny obecnie nawet tak znaczną zmianę temperatury wytrzymują. W niektórych okolicach północnych Niemiec pojawiają się obawy o żyto, skargi te zdają się być przeciętnie mało uzasadnione. W Ameryce nadzieje na przyszłe żniwo się poprawiły, a przynajmniej skargi ustały; na skargi te mało zresztą Europa zważała, gdyż zwykle wywoływane zostają ze strony spekulacji. Niedaleka zresztą przyszłość wykaże, o ile nadsyłane do Europy sprawozdania były prawdziwe.

W handlu zbożowym pewne osłabienie jest widoczne, obroty były mniejsze a ceny niższe. Uspokojenie horyzontu politycznego nie miały wywarło wpływ na targi amerykańskie. Notowania tamtejsze zwolna się obniżają, co tém dziwniejsza, gdy zapasy kontrolowane (visible supply) szybko się zmniejszają, a wywozy równocześnie są szczupłe. Visible supply wynosiły 37,900,000 buszli, zmniejszyły się zatem o 1,600,000 buszli w stosunku do tygodnia zeszłego; mimo to przeciętnie zapasy te jeszcze 17,625,000 buszli więcej wynoszą niż w równym czasie roku zeszłego. Wywozy z Ameryki wynosiły 116,000 kwr., zmniejszyły się więc o 40,000 kwr., a w stosunku do wywozów w równym czasie roku zeszłego także o 40,000 kwr. są mniejsze. Powyższe czynniki świadczą o zwiększonym zapotrzebowaniu własnym Ameryki; być też może o sztucznym przetrzymywaniu ziarna ze strony posiadaczy, liczących później na lepsze ceny. W Anglii skutkiem zwiększonych dowozów krajowego ziarna tendencja osłabła, a przy zmniejszonej chęci do kupna ceny uległy obniżce. We Francji zwykła tendencja powsz rzymaną została, ceny jednakże przy niewielkich dowozach stale się utrzymywały. Targi belgijskie mniej były ożywione, a ceny zboża, mianowicie pszenicy i żyta, nieco się obniżyły. Powodem tego było znaczne zaoferowanie ze strony Anglii i Rosyi. W Hollandyi natomiast ceny stale się utrzymują. Nad Renem początkowo przy zwiększonym popycie mocniejsza pojawiała się tendencja, niezadługo jednakże targi osłabły a ceny uległy obniżce. Targi południowo-niemieckie niejednolitą zachowywały tendencję, a ceny na niektórych targach się podnosiły, na innych zaś ulegały obniżce. W Austro-Węgrzech po przejściowem

zwyżce przeważała obniżka, a to głównie z powodu dobrych widoków na żniwa. Z Rosyi niższe nadchodziły żądania za towar do eksportu, a oferty były dość natarczywe. Dowozy do portów Bałtyku jak i morza Czarnego były wielkie. W Rumunii panuje w handlu zbożowym stagnacja, a to z powodu braku odbytu na eksport. Na placach północno-niemieckich słabe panuje usposobienie, a pod wpływem wysokiego cła handel ożywić się nie może. Na naszym placu dowozy były nieco większe, ceny w ogóle dość stale się utrzymują, a chęć do kupna była dobra.

Płacono za 1000 kilogramów.

Pszenica transito	115—133 fun.	130—145 Mrk.
krajowa z wyrost.	120—128 "	152—160 "
krajowa zdrowa	126—131 "	155—162 "
jasna z wyrostem	120—126 "	158—164 "
zdrwa	126—133 "	164—168 "
Żyto transito	115—128 "	105—110 "
" krajowe	115—120 "	130—132 "
" "	123—130 "	133—135 "
Jęczmień rosyjski		100—125 "
" krajowy		115—140 "
Owies rosyjski		110—130 "
" krajowy		125—140 "
Groch na paszę		110—120 "
" kuchenny		125—140 "
" Victoria		140—160 "
" Wyka		90—110 "
Żubin złoty		40—65 "
Żubin niebieski		50—70 "
Kuch rzepakowy		5,00—5,40 "
Kuch lniany		6,40—6,80 "
Otręby pszenne		3,70—3,90 "
Otręby żyta		4,25—4,50 "
Koniczyna czerwona za centnar		15—37 "
" biała		20—50 "
Tymotki		12—18 "

W Hamburgu na okowitę dość stałe panowało usposobienie, a ceny dość szybko się podnosiły.

loco bez beczi	28½	0,72
wbeczkach kontrak.loco	33	0,85
na maj	33	0,85
na maj-czerwiec	33	0,85
na czerwiec-lipiec	33½	0,87
na lipiec-sierpień	34½	0,91
na sierpień-wrzesień	35¼	0,94

eo odpowiada franko Aleksandrowo po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości becz. za wiadro 80^o/_o. przy kursie 200

UWAGA. Zwracamy uwagę naszej sz. klientelli, że odebrałiśmy zlecenia do zakupu koniczyn wszelkiego gatunku; prosimy więc o konsygnacje lub stałe opróbkowane oferty, gdyż jesteśmy w stanie korzystne zapewnić ceny.

Dzisiejsze kursa berlińskie.

Rosyjskie banknoty	204.55 Mrk.
Pszenica czerwiec-lipiec	174.50 "
wrzesień-paźdz.	181.75 "
New-York	103.50 "
loco Żyto loco	147.00 "
czerwiec lipiec	149.00 "
lipiec-sierpień	151.00 "
wrzesień-paźdz.	155.00 "
Olej rzepakowy, maj-czerwiec	51.00 "
wrzesień-paździcznik	51.80 "
Okowita loco	44.20 "
maj-czerwiec	44.40 "
sierpień-wrzesień	46.20 "